

Obnażeni w nocnym świetle księżyca

„Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa w reż. Łukasza Czuja w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Píše Alicja Kostrzak.

„Ciemność, która nadciągnęła znad Morza Śródziemnego, okryła znienawidzone przez prokuratora miasto” – to zdanie dźwięczy nie tylko w umyśle Małgorzaty, ale również całej publiczności Teatru im. Wilama Horzycy, bo choć rękopisy nie płoną, to przeżycia teatralne także potrafią wryć się w pamięć widzów. A zdania z powieści Mistrza próbującego uciec przed własnym dziełem odbijają się niczym echo w kolejnych rzędach widowni. Przecież wszystko zaczęło się od Piłata (Michał Marek Ubysz), to przed nim stanął Jezua (Julia Sobiesiak-Borucka) i to prokurator nie potrafił uchronić go przed śmiercią, co zaważyło na losach obu bohaterów, a później także tych, którzy próbowali ich zrozumieć. Czy wszystko zostało zapisane w gwiazdach, taki był plan, by skrzyżować drogi obcych sobie ludzi? Ktoś dzierży w dłoniach sprawczość i przesuwa nas na planszy? A może nasze losy są tylko zbiegiem okoliczności? To, że Annuszka (Maria Kierzkowska) rozlała olej na Patriarszych Prudach przecież doprowadziło do tego, że Michał Aleksandrowicz Berlioz (Paweł Kowalski), prezes Związku Literatów, poślizgnął się i wpadł pod tramwaj, a jego głowa upadła na jezdnię. To fatum czy tylko przypadek?

Zarówno u Bułhakowa, jak i Łukasza Czuja, Jeruszałaim Piłata przenika się z Moskwą, odkrywając mroczne tajemnice ludzi, bo choć upłynęło wiele czasu, to ludzkość nadal toczą choroby chciwości, kłamstwa, żądzy, a ziemię spowija mrok okrucieństwa i niesprawiedliwości... Z uwagi na to, że akcja „Mistrza i Małgorzaty” dzieje się właśnie w Moskwie reżyser Łukasz Czuja nie odwrócił wzroku od współczesności. W spektaklu wielokrotnie widzimy nawiązania do obecnej sytuacji i nastrojów w Rosji oraz toczącej się wojny w Ukrainie. Czuja stawia przed nami lustro, w którym widzimy odbicie współczesności, a w nim m.in. układy, obłudę, fałsz społeczeństwa oraz kapłanów namawiających do okrucieństwa.

Jedną z najbardziej zapadających w pamięć scen jest na pewno pokaz mody w teatrze Variété. Michaił Bułhakow w swojej powieści odkrył karty ludzkiej chciwości – ludzie ulegali swoim żądom, pragnąc kosztownych strojów. Ostatecznie przepiękne ubrania okazywały się iluzją, a ludzkie słabości obnażały ciała widzów. Łukasz Czuja wyrwa nas z kokonu bezpieczeństwa poprzez ukazanie społeczeństwa rzucającego się na ubrania najmodniejszych, największych marek i prezentującego się w nich, choć ociekają krwią zabitych. Reżyser idzie nawet o krok dalej, demaskuje hipokryzję współczesnego świata nadal współpracującego z Rosją, pomimo iż jest ona odpowiedzialna za bestialski atak na Ukrainę i śmierć niewinnych ludzi. Także scena balu u Wolanda przykuwa uwagę odbiorców. Najwięksi grzesznicy nie są przedstawieni jako piękni, zadbani ludzie, ale tańcząc swój dance macabre przypominają żołnierzy powstałych z masowych grobów, o które nikt nie dba, bo zrealizowali cel za życia, będąc armatnim mięsem, a dziś nikt ich już nie potrzebuje.

Diabelska świta Wolanda otwiera nam oczy na okrucieństwo, cierpienie i ból, który człowiek zadaje drugiemu człowiekowi. W tym towarzystwie szatan wydaje się mniejszym złem niż otaczający go ludzie, a jego towarzysze wykorzystują jedynie atrybuty wyzierające z ciemnych dusz społeczeństwa, demaskując podłość mieszkańców tego świata. Szajka Wolanda została w spektaklu wspaniale zobrażowana i wyśmienicie zagrana przez aktorów – każdy z nich wydaje się należeć do innej krainy. Behemot Matyldy Podfilipskiej to połączenie żywiołowej nastoletniej buntowniczkii i kota – sprytnego, pragnącego uwagi, zawsze gotowego na okrutną zabawę, by po chwili udąć niewiniątko. Nie chcielibyście znaleźć się w jego łapkach. Azazello Łukasza Ignasińskiego to bardziej stonowany, choć niepokojący, nieszablonowy typ; pomimo wyróżniającego go stroju, cechuje go

szorstkość w obyciu. Gdy raz znajdziesz się na jego celowniku bądź pewien, że nastąpił właśnie kres Twojego życia. Fenomenalny Korowiow Igora Tajchmana budzi zachwyt i lęk – momentami wydaje się przypominać Jokera. To istne szaleństwo, broń tkwiąca w ciele nakręcanego żołnierza ze świty Wolanda. Niepokojący jest każdy jego ruch, lecz mimo to trudno odwrócić od niego wzrok. Cała trójka jest niczym rzucony niespodziewanie granat wywołujący totalny chaos.

Przewodzi im natomiast wspomniany Woland – znany z charakterystycznych i żywiołowych ról Michał Darewski bardzo dobrze poradził sobie z postacią, tym razem jawiąc się jako zrównoważony, subtelny dżentelmen ciekawy świata i pragnący dowiedzieć się, jakie jest współczesne społeczeństwo i co tkwi w ludzkich duszach. Choć wydaje się bardziej stonowany od reszty swojej świty, to w oczach diabła wciąż tli się płomień, który może pochłonąć ludzkość. Wszystkich ich łączy pewna doza szaleństwa, balansują na skali od pozornego rozsądku do obłądu. Jest to jedynie pierwsze wrażenie, bo w porównaniu ze zwyrodniałym społeczeństwem mogą uchodzić za demaskatorów ludzkich plugastw.

Pamiętajmy jednak, że „Mistrz i Małgorzata” to historia wielkiej miłości. Idąc w ślad za autorem tej powieści: „Któż Ci powiedział, że nie ma już na świecie prawdziwej, wiernej, wiecznej miłości? A niechże wyrwą temu kłamcy jego plugawy język!”. Uczucie tytułowych bohaterów zwycięża nad okrutnym światem mieszkańców Moskwy. Na pierwszy plan wysuwa się tu postać Małgorzaty, wspaniale zagranej przez Julię Szczepańską, która idealnie przedstawia zarówno zrozpaczoną, słabą kobietę tęskniącą za ukochanym, jak i pełną siły, wigoru wiedźmę. To również postać, która jest gotowa na wszystko, nawet by dołączyć do piekielnej świty i odnaleźć ukochanego. Wobec sceny przemiany po nasmarowaniu kremem Azazella nie da się przejść obojętnie. Po przeistoczeniu w wiedźmę Małgorzata zrywa z siebie wszystko to, co uwiera człowieka; zrzuca z siebie całe brzemie narzucone przez reżim czy społeczeństwo. Nie chce już być zależną, potulną niewiastą, o której losach decydują inni. Od tej pory wznosi się ona ku bezpardonowej wolności i bierze sprawy w swoje ręce, nie pozwalając, by ktokolwiek wchodził w jej prywatność. To wspaniały manifest wyzwolonych kobiet decydujących o sobie.

Należy również dodać, iż muzyka grana w spektaklu przez zespół Igora Nowickiego nadaje odpowiedniej dynamiki, pogłębiając nastrój poprzez rockowe brzmienia podsycające falę niepokoju i buntu przeciw uciskowi oraz niegodziwości. W „Mistrzu i Małgorzacie” granej na deskach toruńskiego teatru zachwycają również kostiumy, w tym delikatnie przedstawiona nagość – zarówno Małgorzata, jak i Natasza nie są zaprezentowane w całkowitym negliżu, lecz mają na sobie przezroczyste suknie, co nadaje im subtelności.

Choć tęsknię za postacią wampirzycy Helli, to Arkadiusz Walesiak nigdy nie pozostaje niezauważony, pojawiając się choćby na chwilę zwraca na siebie uwagę wyrazistością gry aktorskiej. Poza głównymi bohaterami cała obsada wciela się w swoje role znakomicie, wspominając choćby o krystalicznym Jeszui Ha-Nocri Julii Sobiesiak-Boruckiej, cwany, dwulicowym i skłonny przyjmować łapówki doktorze Strawińskim, czy wyśmienitej Joannie Rozkosz, która w każdej roli przykuwa uwagę, czy to jako bezzwzględna śledcza, czy konferansjer Żorż Bengalski...

Pomimo iż spektakl trwa cztery godziny, to czas mija w mgnieniu oka. W tym szaleństwie widzowie mogą poczuć się jakby byli pacjentami szpitala psychiatrycznego, siedząc tuż obok Iwana Bezdomnego (Maciej Raniszewski), pełni emocji rozpostartych między strachem, obrzydzeniem a zachwytem, zastanawiając się, co w naszych duszach odnalazłby Woland...

Alicja Kostrzak